

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **25** Numeru: *Poezya na cześć P. W. — P. W. Listy pisane do żony z podróży po kraju z roku 1840. Dokończenie. — Edrisi, geograf arabski o Polsce w r. 1154. p. J. L. — Nowiny Literackie z Poznania.*

POEZJA.

NA CZEŚĆ W. P.

•Vox populi— vox Dei.—

Wieszcu luby — ukochany!
My pieśń Twoją dlań słyszeli — *)
Sliczny wieniec — za nas dany —
Mędrca skronie dziś weseli. —

Lecz o Tobie nam się roi —
Któż znów Tobie wieniec zwiże?
Kto z nas Wieszca skroń ustroi?
Z czyjej czary Wieszcz napije?

* * *

Ty pieśń z ludu masz dla ludzi:
Ja pieśń z ludu niosę Tobie —
Słuchaj: cały kraj się budzi,
Dumką Ciebie westchnąć sobie —

O, bo my Cię tak kochamy!
Jedna pieśń Twa — raj dla ziemi,

A my tyle Twoich mamy!
Bóg to śpiewa usty Twemi. —

Czem z potopu tęcza boża,
Czem przyjaciel w nędzy komu,
Czem rodzinie matka hoża:
Tem pieśń Twoja w Naszym domu —

Och, a dom nasz, dom niedoli!
Niechże pieśń Twa raj mu dzwoni —
Mniej nas smutek nasz poboli —
Prędzej owoc kwiat wysłoni —

Lecz cześć Tobie tak gorąca!
Pęknie szklanna forma pieśni!
Niewytrzyma wzrok blask słońca —
Modłą chyba cześć się prześni —

Byłaż Polska gdzieś przed Tobą?
Dziś Ty jesteś! Polskiej niema?
Bracia! płakać nam nad sobą!
Bracia! na dół nam z oczyma!

* * *

Ależ w życiu tyle trudu,
Ma-że i On cierpkie chwile

*) Wiersz na cześć B. Trentowskiego w Orędowniku p. W. P.

Wśród wielkiego Polski ludu?
Czyż nagroda na mogile?

Wieczniesz, jak chłód po zachodzie,
Miłość Dobrym po ich skonie?
Spiesz się, spiesz się mój Narodzie!
W życiu wieńczy wieszczą skronie —

Niech się troską żadna chwila
Jego niezatraci marno —
Och, weń miodu, światła tyle!
A nam dziś tak gorzko, czarno —

Widzę! widzę, lud się wznosi,
Wieszczą między siebie bierze,
I do stołu swego prosi —
Wielki gość — lud gości szczerze —

A mnie krasa w twarz wykwita:
Wielka przyszłość Narodowi,
Co o Wieszczą swego pyta,
Przy swym stole go sadowi! —

J. M. S.

P. W. LISTY

pisane do żony z podróży po kraju z r. 1840.

(Dokończenie).

Cóżto za dzicz przepyszna! w krainie jaworzyn napotkaliśmy tak wysokie jawory, iż przenoszą wysokością swoją najwyższe palmy. Bez pnia i gałęzi miały niektóre kłody na ziemi leżące po 60 łokci. A jaki osobliwy kształt! Pnie proste jak u jodeł, całe okryte grubą skorupą brunatnego mchu aż do góry, z której wyrastają lekkie kitki ozdobnych paproci. Cała siła żywotna zdaje się tu uderzać w sam pień drzewa, bo wierzchem nie są te jawory gaiste, lecz kończą się tylko dwoma lub trzema olbrzymimi konarami. Miejsce buczyny zajmują tu krzaczysto rosnące ogromne pasy jarzębiny. Niewiedzieć w czem to wszystko rośnie, bo pokład ziemi jest skalisty i bardzo płytki. — Skorupa

mchów tylko pokrywa korzenie, które się wiją całe wierzchem ziemi. Niewidać tu tropu małego zwierza i drobny ptak stroni od tej pustyń. Czasem tylko przeleci nisko ponad ziemią samotny paszkot; czasem tylko burknie kurzem lotem z pod nogi jarząbek i zapada nagle, ale głuszców jest tu wiele, chociaż tak ostrożne, jak w puszczach litewskich; gniazdem i właściwą ojczyzną kań i orlików jest górna granica lasów. Kilka razy natrafiiliśmy na kopce, które niedźwiedź odwalil; na błocie odciska się często racina sarny i jelenia.

Okolo południa daliśmy znak wystrzałami, że już czas wyruszać, i po godzinie spuścił się do nas Łobażewski. Z powrotem już nam się weselęj i prędzej jechało, bo droga była już przeciętą, a ja byłem spokojny, że nam niebraknie żywności. Bo lubo kilka koni było objuczonych baryłkami z mlekiem, z wódką i z żywnością, obawiałem się jednak, żeby nam niebrakło, bo było nas 18, a osmego dnia dopiero powróciliśmy do Wyżkowa.

Co to była za radość we wsi naszego powrotu, bo rozumiano, żeśmy gdzie na opryszków trafili, gdy nas niewidać było, i że już niewrócimy. W istocie gdybyśmy chwilą wprzód byli przyszli na Beskid, idąc na Popadią, byłibyśmy się z nimi spotkali już na mile od Wyżkowa. Pastuch opowiadał nam, że przed chwilą przeszło przez Beskid na polską stronę 6 opryszków w węgierskich dolmanach ubranych. Posiedzieli trochę przy jego ognisku, dali mu wódki i tytoniu węgierskiego, śmiali się, gdy im opowiadał, że w Polsce obławę na nich robią, i poszli sobie dalej.

Nasi górale powróciwszy do wsi, chwalili się przed gromadą zielonemi kitkami kosodrzewu, które na Popadii u kapeluszków zatknęli, i prawili cuda o Popadii i jej mogile, o niedźwiedziach i o opryszkach. Gdyśmy się już z Beskidu do wsi spuszczały, napadła nas wielka ulewa, i zmokliśmy do niktiki, pomimo to jednak

przemieniwszy konie wierzchowe, wyruszyliśmy pod noc z dwoma tylko góralami i pisarzem do Ludwikówki i pierwszy raz dopiero przydały nam się pochodnie. — Slicznie wydają się przy tem czerwonym oświeceniu te skały i lasy po nocy. W ciemnym tle ginie światło nieodbite i zawsze widać tylko kawałek tego obrazu, na którym się odbija światło; ostrożnie stąpały konie po śliskiej drodze za światłem — tu przewlokł się czarny cień drzewa, lub sterczących kamieni, tam musnął czasem lotny promyk wody z góry spadającej. Fantastyczne widoki wprawiają także w ruch przyjemny umysł. Rozmowa nasza była bardzo ożywiona, i nieczuliśmy ani utrudzenia, ani przykrości mokrych sukni, przybywszy dobrze już z północy do Ludwikówki. — Dotąd było wszystko dobrze. Podróż naukowa jest bardzo piękną zabawką, tylko trochę za kosztowna na polskiego literata. Dziś rano rozstałem się z Łobażewskim, bo ze smutkiem muszę ci donieść, że mi góral stłukł barometr, utknąwszy przypadkiem na skale. Taka tedy stanęła rada, aby Łobażewski jechał do Lwowa, i jak najspieszniej kazał go naprawić, ja tymczasem objadę kawał równego kraju, a na Podolu znajdziem się znowu.

LIST XII.

Od 4 dni spuściłem się znowu z gór na równiny i przebyłem szybko dolinę Dniestru i okolice żyznego Opolą, a dziś pod wieczór stanąłem na progu Podola. W górach było wszystko jeszcze świeże, zielone, a tutaj ma się już ku jesieni, z pola już wiele zebrano, mgły wieczorne przemykają po ozimych zasiewach i chłodno pociąga wiatr po ścierni. Cóż to za różne widoki przemknęły się przez te trzy dni przed oczyma mojemu, a co za uczucia obudziły się w duszy, gdy znowu po leciech dziesięciu zobaczył Podole! Te brogi i sterty, kraj cały jak ogród uprawny, te rozległe lany, co się mszą, jak czarny aksamit wyorane świeżo, te niewielkie cieniste dąbrowy rozrzucone, jak wianki po

polach, te osiadłe kamienne krzyże, te mogiły samotne jak przeszłość, i te siola ludne, zaciśnięte leżące po jarach i te stawy na wierzchowinie porośnięte dużemi trzcinami, i to mnóstwo siwego bydła wracające wieczorem do domu, te dzieci lecące skwapliwie by podróżnemu otworzyć kołowrót i ten lud dorodny i poważny — gdy znowu ujrzał i usłyszał odgłos tych rzeźnych dumek podolskich, do których z dzieciństwa tak serce przywykło — ogarnęła mnie jakaś tęsknota, jak za uderzeniem czarodziejskiej różdżki wystąpiło nagle tysiąc w pół zamgłonych obrazów i wspomnień młodości i uczulem to, iż nie nie jest bliższem sercu nad to, z czem zrosło, a mimowolnie zanuciłem sobie naszą ulubioną dumkę:

Gdybym była taka krasna,
Jak ta zorza jasna,
To świeciłabym milemu,
Nigdybym nie zgasała.

A kiedy mnie już szarym mrokiem szybko pomijali parobcy jadący na nocną paszę z końmi, chętnie byłbym z nimi na oklep dosiadł konia, i pojechał na całą noc „w trawne.“

Stanąwszy w małej karczemce nie miałem spoczynku, więc puściłem się wzdłuż wsi ku wielkiemu stawowi i długo chodziłem po grobli. Zeicha turkotał młyn i szumiąca na upustach woda, zdawała hukąć bąk wodny gdzieś w trzcinach. Z oczeretów zrywały się stada dzikich kaczek i ciągnęły ponad groble, mgła okrywała wierzchowinę, po chatach zabłysły światelka, wóz niebieski przezieierał się w stawie, zdawało się widać dużą kępę zagajoną krzewiem, a z pomiędzy starych drzew wyglądał stary dwór za stawem.

Nawet ten chłód, co ciągnął od wody i ten zapach wodnych roślin, przypomniał mi dziwnie miło cały ten oddech Podola i powieści o topielcach, których się nasluchałem z młodu. Mimo wolny jakiś dreszcz przejął mnie, usiadłem na grobli, patrzałem na pluskanie ryb w zorzy wieczornej, i dużo przesnuło się marzeń. W tem

usłyszałem zdala głosy dzieci i kobiet, ale wkrótce poznałem, że to była dworska družyna, która wracała z przechadzki groblą ku domowi. — „Co za przesłiczny wieczór,“ rzekł ktoś z mężczyzn, a jakby na odpowiedź, ozwał się wprawny kobiecy śpiew, do którego tylko brakło fortepianu:

Hop, hop, ewaleń koniu wrony.

Jakże mi przypadła ta zwrotka do serca, właśnie w tej chwili, kiedy się wszystkie barwy ruskiej ziemi zlewały w jedną pieśń w mój duszy, przytuliłem się do pała, nie chcąc by mnie spostrzeżono, nie chcąc przerwać tej pieśni, po pierwszej jednak zwrotce ucichł głos, i zdało się jak gdyby śpiewaczka chciała była tylko tą zwrotką dać wolny oddech chwilowemu uczuciu.

„Nie śpiewaj Julciu, bo chłodno, żeby cię znowu gardło nieboleło“ — rzekła znać matka, i mijali mnie. W tem zatrzymał się nagle jakiś młody jegomość i rzekł z cicha do kobiet: „ktoś mi tu ryby kradnie“ — i poskoczył ku mnie, zdejmując strzelbę z ramienia. „Kto tu?“ zawołał —

Ja! — rzekłem powstając.

Co za ja? — jaki ja?

Podróżny — odpowiedziałem.

Tu śmieszna nastąpiła scena, bo po kilku słowach poznałem w dziedzicu szkolnego mego przyjaciela, którego od lat wielu nie widziałem. Domyślisz się zapewne, że mnie z sobą zabrali do dworu, gdzie mi panna Julia dośpiewała piosnki.

ta i Jan Hesronita, wydali przekład łaciński w Paryżu, pod tytułem: *geographia nubien-sis*. Był to skarb wielki, chociaż zniżony do suchej prawie nomenklatury, nazwiskoty. Edrisi cały zdawał się przez to być w ręku badaczy i z tej nomenklatury, niepospolite w różnych poszukiwaniach ciągnęli korzyści d'Anville, Reiske, Casiri, Hartmann, Walkennaer.

Wiadomo jednak było, że w bibliotece bodlejańskiej w Oxford, znajdowały się dwa kodexa geografii Edrisiego, jeden z Egiptu przywieziony przez Greavesa, inny pisany r. 1500. w Syrii przez Pokoka pozyskany. Oba wydawcy czekają.

W r. 1820., Amedée Jaubert, miał szczęście w bibliotece królewskiej w Paryżu dostrzec kodex Edrisiego, całę dawny, bo 1344. r. pisany, wprzód nikogo niezastanawiający. Zaczął nad nim pracować, gdy w lat parę nabyty został do tejże biblioteki inny po Asselinie, dostarczający nowe środki do uzupełnienia pracy podjętej. Z tych dwóch tedy, Amedée Jaubert, wygotował przekład francuzki, który staraniem towarzystwa geograficznego w Paryżu wydany został 1836. i 1840. we dwu tomach in 4to, jako 5ty i 6ty tom, du *recueil de voyages et mémoires publiés par la société géographique*.

Dawność pisma z 1154., dawność rękopismu z 1344., zupełność dzieła, tym większej stają się wagi, że owoc ten piśmiennictwa arabskiego, przynosi nie samą, suchą, jałową nazwiskotę, ale mocno ubogaconą opisem miejsc, krajów i mieszkańców, treściwie skreślonym, a nieraz żywo wyrażonym, dostarczającym na ów czas nieobjętne wiadomości.

Amédée Jaubert przełożył całę to dzieło na język francuzki. Dokładność i wierność przekładu nieulega żadnej wątpliwości: nadto gruntownie tłómacz zna język arabski, z samego nawet potocznego użycia jego, aby uchybienia mogły być przypuszczane. Szkoda, że w kilku miejscach, obojętne dla geografii ustępy pisarz pominął i o-

Edrisi, Geograf Arabski o Polsce w roku 1154.

Przez
J. Le.....

Edrisiego imię, jako geografa arabskiego, jest dawno znane. W r. 1592., ogłoszono jego text arabski w Rzymie. Roku 1619., Gabriel Sioni-

puścił: nienależało tego czynić: bo tłumacz nie może przewidzieć, co któremu z czytelników Edrisego stać się może pożytecznem.

Wyrażenie w języku arabskim, pismem arabskim, nazwisk miejsc i krajów, nasuwa niesłychanych trudności; w punktowaniu liter, a przeto nadaniu onym wartości i głosu, niesłychanie łatwe zachodzą uchybienia; w poprawnem nawet pisanu mogą się zjawić niepewności, a największa niepewność wymówienia i oddania w piśmie łacińskiem. Jaubert w tej mierze, przepisał sobie pewne prawidła i wielkiej pilności dokładał: a lubo nie dał obok przekładu swego arabskiego tekstu, przy każdym jednak nazwisku, z wielką szczodrocią, powtarza i dopisuje go pismem arabskim, jak jest w rękopismach: stawia tym sposobem czytelnika w możności ocenienia własnego swego rozumienia: bo w wyrozumieniu tylu nazwisk, Joubert niemógł być i niezawsze był szczęśliwy.

Do zrozumienia położen różnych nawisk, prócz opisu, mogły dostarczyć środków krajobrazy, jakie się niekiedy przy kopjach geografii Edrisego znajdują. Kodex asselinowski miał takowe. Zdawało się wydawcom zbyt uczynna tworzyć z nich atlas. Miał być tylko dołączony krajobraz ogólny na małą skalę skreślony. Jomard obiecał to wygotować, ale obietnicy nieuskutecznił.

Do zrozumienia wielu nazwisk w Anglii był tłumaczom pomocą Willam Plat; a objaśnień greko-słowiańskich między morzem adryackim i Konstantynopolem, dostarczał mu Hase. Lecz wszystkie te objaśnienia, z wielkiem powodzeniem kierowane po całym gorącym południu w Afryce i w Azji, po całym zachodzie Europy łacińskiej, oraz po części świata zgreckiej, nieprzyniosły pożądanego wypadku w części odleglejszej Słowiańszczyzny, ani w Niemczech. W najświatowszej zachodu części, niebraknie mu, niepewności, wątpliwości i chybných przypuszczeń: gdy wyjaśnia wykład nazwy okolic Baltiku, Rusi, Polski, Węgier, Niemiec, rzuca pospolicie na los pochwycone wykłady, pozorną jednobrzmi-

nością uwodzące, niemając do tego, ani przewodnika, ani cierpliwości do zastanowienia się czy to rzeczywistości odpowie, czy się nawet do wyrażen i opisu Edrisego stosownie okaże.

Niezamierzamy w tej niniejszej wiadomości naszej, wytykać te niezmiernie mnogie nieudolności uchybienia, nieprzedsiebierzemy je prostować, ani dawać tej części nazwisk Edrisego dostateczniejszy wykład: jestto rzecz zmusna, niebardzoby czytelnika zabawiła. Zamierzaliśmy tylko, z wydania i przekładu Jauberta, udzielić kilka słów jakimi się Edrisi w swęj geografii o Polsce wyraził w 1154. r.

Edrisi jest niepospolity pisarz arabski. Miał przed sobą dwu geografów greckich, Ptolémusza i Eresjosa; miał dziesięciu celniejszych arabskich, jako Massudi, Ibn-haukaka, Jakfuli i innych; miał inne różne powieści, ale widział, że te wszystkie niedostateczne. Sam, z własnego co widział doświadczenia, o tej przeświadczył się niedostateczności, bo podróżował, i sam upewnia, że 1117., odwiedzał grootę siedmiu braci śpiących. Ale jak sam wyznaje, najwięcej był objaśniony staraniem Rogera króla obojęd Sycylii. Edrisi pisał w Sycylii.

Roger, panując od r. 1102., pierwszy król obojęd Sycylii 1130., zmarły 1154., był pan zamozny, sąsiadom groźny i znajomością rzeczy ciekawy. Chciał mieć świat przed okiem, wielkim nakładem i trudem pozbierał powieści od tych co wiele widzieli; z tego i opisanie i krajobraz na srebrnej, 450 funtów wazającej tablicy wyrity, wygotować rozkazał.

Edrisi sławi wyrażeniem wschodu, chwale Rogera, prościęj kreśli potęgę Rzymu i papieża. Kończąc swe dzieło w Styczniu 1154. r., daje mu tytuł: Rozrywki człowieka, pragnącego należycie znać różne światokołice; a świat cały sobie znany kolejną klimatów, każdy na dziesięć odcinków podzielonych, po prostu, bez przysady opisuje: a im więcej się tej prostoty w wykładzie jego dostrzega, tym

więcej zastanawiają te wiadomości, których najmniej spodziewanie dostarcza.

Bliskie położenie Sycylii, sprawiło, że część Sławianiszczyzny naddunajskiej i Dalmacya, dobrze są znane Edrisemu. Weneci wtedy wdzierali się głęboko w granice Węgier, posiadali nawet krainy Sławian nad Drawą, jak o świeżej tej zdobyczy Jeograf upewnia. Narodowość włoska, ustępowała wtedy z miast Illyrijsko-dalmackich, przed siłą narodowości sławiańskiej, ale handlarstwo rozpoznawało Węgry. Edrisi zna Węgry, i poszczególnia ich części daleko więcej i jasniej, aniżeli Niemiec. Polskę, Pomeranią, liczy do Niemiec. Węgrów krainę uważa za osobną: wszakże twardo się wyraża, że Węgry są krajem Niemca. Niemiec w nim rządzi wedle swój woli, czuwa nad bezpieczeństwem, pobiera podatki, stanowi i odwołuje swe urzędniki, iż nikt nieśmie się oprzeć, albo jego władzy w czym ubliżyć. Polska z innego stanowiska zajęła Edrisego.

Daje jęj opis prawie cały w klimacie szóstym, w odcinkach trzecim i czwartym, a przeto do jęj serca po dwakroć powraca. Nieumie dać tylu poszczególnień co do miast, ile daje Węgom: po nazwisku wymienia tych miast kilka tylko. Między miastami Polanii liczy: Zamju, Krakal, Dżenazja, Benklaja i Sermeli (Tom VI., p. 375).

Polonia, mówi niżej (pag. 380—381), jest kraj godny uważania z powodu liczby uczonych, których ma. Wielu Rumów, miłośników nauki ze wszystkich stron do niej się zbiegło. Kraj jest kwitnący i ludny, otoczony ze wszystkich stron górami, które go oddzielają od Bohemii, Saxonii i Rusi. Jednym z najznacześniejszych miast jęgo, jest Krakal, znamienity liczbą gmachów, targowisk, winnic i ogrodów. Ztąd kierując się ku zachodowi do Masła miasta ludnego mil 130.

Z Krakal do Dżenazja miasta kwitnącego ku wschodowi, mil 100.

Z Dżenazja do Benklaja mil 60.

Z Benklaja do Sermeli, miasta prowincyi Subara, mil 100.

Z Krakal do Hali miasta Saxonii bardzo znacznego i bardzo ludnego, mil 100.

Z Krakal do Nizburka, innego miasta Saxonii, mil 100.

W odcinku następnym czwartym (pag. 389) mówi Edrisi: Co do Polonii, ten kraj nauki i uczonych Rumów, jest żyzny, pokrajany biegiem wód, okryty miastami i wsiami. Winnice i oliwki w nim rosną, równie jak wszelkiego rodzaju drzewa owocowe. Jęj główne miasta są: Krakal, Dżenazja, Anklaja, Serdawa, Negrada i Szitow. Wszystkie są piękne, kwitnące i sławne, a mianowicie, że są zamieszkałe przez ludzi biegłych w znajomości nauki i religii Rumów, oraz przez rzemieślników, tyle zręcznych ile przemyślnych. Krakal, Dżenazja i inne miasta któreśmy wymienili, są pełne ciągłych zabudowań, posiadają wiele zapasów i dziwnie są podobne między sobą, ze względu rozciągłości i wejrzenia: przedmioty jakie w nich wyrabiają, są mniej więcej jednegoż rodzaju. Ta okolica, jest oddzielona od Saxonii, Bohemii i Rusi górami, które ją ze wszech stron otaczają.

Odległości w Polonii są:

Z Krakal do Masela, mil 130.

Z Krakal do Dżenazja, mil 80.

Z Dżenazja do Anklaja, mil 60.

Z Anklaja do Sermeli, mil 100.

Z Sermeli do Zaka, dni 12.

Z Zaka do Bermowa, mil 180.

Z Bermowa do Galisja, mil 200.

Te dwa ostatnie kraje, mówi dalej Edrisi (p. 390) liczą się do Rusi. A niżej zaraz upewnia, że do liczby miast Rusi liczyć należy Sermeli, Zana, Barmurja i Galisja. Pierwsze z tych miast (Sermeli), położone jest na rzekę Dniestr, w części północnej biegu tej rzeki, która płynie ku wschodowi, aż do Zana dni 12 drużyny.

Z Zana które jest nad jęj brzegiem (Dniestru), do Barmuni, dni 9.

Z Barmuni do Galisja, mil 200.

Z tego nielicznego wymienienia miast i powtórzenia ich nazwisk, widać, że Edrisi od Kra-

kal do Dżenazja liczy, raz 100, drugi raz tylko 80 mil; że piszący i czytający nazwiska niejednostajnie one wypisywali i wyczytywali:

Raz Banklaja, drugi raz Anklaja; raz Zaka, drugi raz Zana; raz Bermona, inny raz Barmunja. Lecz tej wątpliwości pisania i czytania mocnym dowodem jest nazwa Wisły, która z Wisłu zamieniła się na Katlu (p. 480.)

Amédée Jaubert niezaczynając się twierdzi że:

Zamju jest Zamość.

Szitów — Kijów.

Banklaja — Dukla.

Masla — Wrocław.

a prowincja Subara — Siewierz.

choć od Krakowa do Masla czyli Masela jest mil 130 i Edrisi, Masela czyli Masla, liczy do miast Saxonii; chociaż miastem Subary jest Sermeli blisko Dniestru leżącym; chociaż Kijów jest indziej od Edrisego wymieniany pod swem nazwiskiem Kjew. To z Edrisego samego wskazujemy, niezwracając baczenia na to, że Kijów w owym wieku daleko był od Polski, że Zamość bytu swego nie miał: bo wiedzieć o tym, byłoby zawiele na tłumacza.

Bezwątpienia, że Krakal i Dżenazja są Kraków i Gniezno, że Serdawa i Galis, są Sieradz i Halicz. Subara dobrze odpowiada Samborowi bliżej źródeł Dniestru położonemu, powiatowi wówczas imię dającemu, a Sermeli, Przemyślowi choć ten nad Sanem, ale w części, w stronie północnej Dniestru leży. Widzimy, że saxonskie miasto Masel, Masela, tak ze 130 mil, jak z wymienionych kilku innych odległości, przypada dobrze na Misnią, jeszcze wówczas znaczenie mającą. Co zaś do objaśnień miejsc i innych tu wspomnianych, wstrzymujemy się od tego, dopóki przypadkiem pomyslnie światło na pewniejsze nie naprowadzi nas zrozumienie.

W żyźnej i wszystkiego rodzaju owoców zamóżnej Polsce, a lubiącej się w ogrodach, twierdzi Edrisi, że były winnice i że oliwki się rodziły. Jacys podróżni milem okiem na ogrody i dobrą strawę, poglądający o tym Edrisiego i króla

Rogera jednozgodnie zapewnili. Niesądzę, aby ta mała kraju i jego klimatu przechwałka, zasługiwała na uwagę. — Edrisi plantuje czasem winnice w miejscowościach mniej od Polski przyjaznych; może były to próby, może też jest to jakieś owego czasu arabskie wyrażenie, które się niedaje dobrze rozumieć.

W opisach Edrisiego okolic sąsiednich Polsce, znajdują się niektóre widoki nie obojętne dla jej owego czasu dziejów. Że góry oddzielają od Bohemii, a nie od Węgier, nie jest mało znaczącem, lub niedostatecznem wyrażeniem, bo Bohemja otaczała Polonją, od Sarmacyi aż do Galisja. Dokładnie to wyluszcza Edrisi. Nie obojętna też, że on liczy do miast polskich i Sermeli i Galis, przypominając, że to są ruskie miasta. W owym już 1154. roku, Halicz polaczał. —

Naostatek dziwne jest wysławianie Edrisiego uczoności. W całej geografii jego, jedna Polska zasłużyła nato, że Arab, z włoskiego może natchnienia, uczonym ją krajem ogłosił, zbiegłiem ze wszystkich stron Rumów miłośników nauk w nauce swej religii biegłych. Jaubert tłumaczy tych Rumów przez Greków. Bezwątpienia, wyrażenie *venus de toutes parts*, musiałoby się rozumieć ze wszystkich części państwa greckiego, gdyby Rumi nic innego oznaczać nie mogło, tylko Greków wyłącznie. Ale gdy nieznamy w dziejach naszych głośnego w Polsce owych czasów Greków pobytu; gdy Edrisi dodaje, że są biegli w nauce religii Rumów, a wiemy, że Polska łacińskiego kościoła naukę polubiła, sądzimy, że ten ze wszystkich stron zbieg, zarówno się ściąga do uczonych jak greków, tak łacinników, i że w tym razie Rumi są w powszechności różnych krajów uczeni chrześcijanie. Zaszczyt naukowy, jaki król Roger i Edrisi, z powieści niezaprzeczaną od nikogo, (bo zaprzeczane odrzucali,) z upewnień włoskich czy greckich Polonii przyznają, przypada w latach (1130—1154.), w których pisał swą kronikę, uczony biskup krakowski Mateusz (herbu Chole-

wa!). Świadome są jemu pandekta przed trzydziestą laty w Amalfi znalezione, i historia o wojnach Alexandra macedońskiego przez Greka Simeona Seth rozpowszechniana, którą na zachodzie, nieco później poznano.

J. J.

Nowiny literackie.

W tych dniach wyszły w Poznaniu następujące dzieła:

1. Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnemi czasy przez Joachima Lelewela ogłoszone w jedną księgę zebrane. Et meminisse juvabit. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Zupańskiego. 1844. Svo 431. — Dzieło to pożądanem było bardzo w literaturze naszej. Obejmuje bowiem wszystkie drobniejsze prace uczonego autora, wyszłe luźno, lub rozproszone po rozmaitych pismach peryodycznych. Do zbioru tego przydał autor ważną niezmiernie do historii polskiej w 15tym wieku podróż Gilberta de Lannoy, z textem francuzkim i przekładem polskim. Wydanie poprawne i ozdobne.

2. Dzieła Tadeusza Czackiego zebrane i wydane przez Hr. Edwarda Raczyńskiego. Tom II. Poznań 1844. — 4to. — P. Wł. donosząc w Bibliotece warszawskiej na miesiąc Maj o wyjściu I. Tomu dzieła tego, mówi, że w r. 1834. zająć się mieli zupełnem przerobieniem (w czym i sprawdzania przytoczeń wszelkich nie miano pominąć) dzieł Czackiego Panowie Antoni Helcel, Józef Muczkowski i Michał Wiszniewski. Pierwszy miał przestrzegać względu prawnego, drugi historycznego, trzeci swoim świetnym stylem całości dzieła nadadź miał wyraz jedności i zgody. To powiedziawszy, żałuje Pan Wł. że zamierzane wydanie dzieł Czackiego nie przyszło do skutku, bo obecne nosi na sobie cechę spekulacyjną nakładów Nowej księgarni. — My żalujemy równie, że zamiar Panów A. Helcel, J. Muczkowskiego i M. Wiszniewskiego, mężów w literaturze krajowej tak zasłużonych, speltz na niczem, ale nierównie bardziej żalujemy biblioteki warszawskiej, pisma z wielu innych miar szacownego, że umieszcza tak płytkie

sady, jakeimi są Pana Wł. o dziełach polskich i ich wydaniach. — Więc Pan Wł. myśli doprawdy, że Panowie Helcel, Muczkowski i Wiszniewski zamierzali przerobić całkowicie dzieła Czackiego? Przerabiać, a do tego całkowicie, można i wolno swoje własne prace, ale nie cudze. Jakie Pan Wł. ma wyobrażenie o umysłowej własności autorów? Czy np. Herodot, Liwiusz, Horacy, Modrzewski, Gornicki, Kochanowski, Czacki lub tylu innych autorów, ożywszy przystaliby na zmianę myśli, zdań, stylu, w dziełach swoich? czy nie jedno sprostowanie nie uważaliby właśnie za skrzywienie? Cóżby to za chaos w literaturach powstał, gdybyśmy się bezbożnie rzucać mieli do przerabiania dzieł autorów, mimo ich wiedzy, mimo woli. Zresztą przerabiać cudzą pracę, mianowicie zaś taką, jaką jest Czackiego, rzecz nie tak łatwa i śmiało twierdzić możemy — nieubliżając przeto żadnemu z żyjących uczonych, — że dzieła Czackiego, sam tylko Czacki mógłby przerabiać. Uczony też M. Wiszniewski, wydając prace pomniejsze Czackiego, nieodważył się, pomimo wielkich sił umysłowych i głębokiej nauki, przerabiać ich pod żadnym względem. P. Wł. włożył jeszcze na Panów Helcela, Muczkowskiego i Wiszniewskiego obowiązek sprawdzania cytat w dziełach Czackiego. Czy można było okazać większą nieznajomość rzeczy? Czacki czerpiąc materiały do dzieł swoich z biblioteki własnej, dziś częścią w Petersburgu, częścią w Sieniawie znajdującej się, z biblioteki krzemienieckiej, dziś w Kijowie złożonej, z archiwum kor. i lit., z archiwów i bibliotek Chreptowiczów, Radziwiłłów itd. odwołuje się częstokroć do unikatów rękopismów i dzieł, których w Krakowie, siedzisku Panów Helcela, Muczkowskiego i Wiszniewskiego, wcale niema; jakże sobie w takim razie poradzić w sprawdzaniu cytat? O tym sęku zapomniał, albo raczej niewiedział P. Wł.

Zarzutu P. Wł. uczynionego Nowej Księgarni, że jej nakłady są spekulacją, nie mamy potrzeby zbijać. Księgarnia, która z bogactwa literatury dziełami Czackich, Kitowiczów, Trentowskich, Kochowskich, Czajkowskich, Kollatajów itd. zasłonięta jest dostatecznie w oczach ludzi rozumnych od potwarzy o spekulację. Zarzut ten mógłby słuszniej spotkać niektóre drukarnie i księgarnie warszawskie, zalewające kraj nędzami romansami, jedynie na pokup ogólny obrachowanemi.

3. Portofolio królowej Maryi Ludwiki, wydane z ręk. przez Hr. Ed. Raczyńskiego. Tom II. Poznań 1844. 4to.

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.